ROK 1. — N^ER 5.

WARSZAWA. Dnia 22 Stycznia / 3 Lutego 1866 r.



PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).	Rocznie . . rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).	Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 44 (Złp. 29 g. 18).
Półrocznie „ — „ 90 (Złp. 6)	Półrocznie „ 1 „ 22 (Złp. 8 „ 4).	Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).
Kwartalnie „ — „ 45 (Złp. 3).	Kwartalnie „ — „ 61 (Złp. 4 „ 2).	Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę**: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1019 uli. Grzybowska, lub w Redakcyi Gazety Polskiéj Nr. 619 ulica Daniłłowiczowska i we wszystkich Kantorach Gazet, a na prowincyi w Królestwie po stacyach pocztowych.

CZÉM TO JEST ROLNICTWO W KAŻDYM NARODZIE?

Pierwotni ludzie po stworzeniu świata, dla utrzymania swojego życia szukali najprzód środków w myśliwstwie, rybołowstwie i pasterstwie. Był to najłatwiejszy sposób wyżywienia się: łatwiéj było zabić ptaka lub dzikie zwierzę, ułowić rybę, wydoić krowę, owcę lub kozę, i zarznąć je na mięso; łatwiéj było wymyślić procę, strzałę, ość, i siedzieć z kijem pasterskim przy paszącéj się trzodzie, niż ułożyć konie lub woły do orania pługiem, niż pielęgnować starannie ziarno rzucone w ziemię, tak, aby ono plon wydać mogło. Dla tego téż uprawa roli, rolnictwo, dopiéro wtedy nastało na świecie, kiedy już rozmnożeni ludzie ani z samego myśliwstwa, ani z rybołowstwa wyżywić się nie mogli.

Rolnictwo przez swą naturę jest pracą wyższą, jest przemysłem, przez który ciągniemy wielorakie pożytki z roli. Do tych pożytków przychodzi się tak przez samą uprawę roli, jak i przez zasiew, pielęgnowanie plonów rolnych, przez przechowywanie i przyspasabianie tychże plonów na sprzedaż, oraz przez chów inwentarzy. Wieleż to trzeba i zdolności i umiejętności, aby być dobrym, co się nazywa, rolnikiem,— i jakiéj to potrzeba zaradności i oszczędności, ażeby być gotowym na wszelkie wypadki losowe, i nie dać popróżnować swéj roli i samemu nie popaść w biédę! I tak, żeby uprawić czyli przygotować rolę pod zasiew, należy ją wykarczować, jeśli grunt był zapuszczonym, — należy ją nawieźć mierzwą, by miała większą siłę rodzenia, należy ją zorać, wzruszyć, spulchnić zapomocą orki, włóczki, lub przekopania. Oprócz tego, jeżeli niektóre grunta są wodniste, to, aby się stać mogły użytecznémi, muszą się pozbyć zbytecznéj wody na sobie za pomocą *osuszań*, a jeżeli są zbyt suche, to je trzeba *nawodnić*. Jak to się robi, pomówimy inną razą.

Ponieważ rozliczne są gatunki zboża, więc téż rozliczne są roboty podejmowane około ich wzrostu. Zacząwszy od sadzenia drzew, aż do najmniejszego kiełka zbożowego, wszędzie potrzeba używać wielkiéj koło tego pieczołowitości, by się zarodki mogły pięknie rozwinąć. Tak samo też rozliczne są zajęcia około przechowywania sprzątniętych zbiorów, i przerobienia ich na towar do-

bry do handlu. Inaczéj bowiem młóci się zboże, inaczéj międlą len i konopie. Wiele z tych zbiorów trzeba przerabiać, jak naprzykład kartofle i żyto na wódkę; jęczmień lub i kartofle na piwo, buraki na cukier, rzepak i siemię lniane na oléj i t. p.

Chodowanie, czyli pielęgnowanie zwierząt i korzyść z nich są jedną z najważniejszych części rolnictwa. Każdy gatunek inwentarza innego około siebie wymaga zachodu, aby mógł pożądaną przynieść korzyść. I tak: z owiec strzyżemy wełnę, z mléka robimy masło i séry; tuczymy świnie, drób i bydło na rzeź przeznaczone, a wszystko to potrzebuje pracy i oddzielnéj znajomości rzeczy. Widzimy ztąd jak są rozległe zajęcia rolnicze, jak one są rozliczne, jak się zmieniają nietylko wedle rodzajów zboża, ale nawet i wedle pór roku. Tém też właśnie rolnictwo odróżnia się od innych przemysłów. Ztąd też rolnik musi ciągle walczyć z ziemią, jeśli nieurodzajna, z deszczém, by mu sprzętów nie zniszczył, z chorobami, by mu bydląt nie pozabierały. Wszystkie te okoliczności popychają rolnika do ciągłych usiłowań i przezornych dociekań, do wytrwałości i cierpliwości, które w końcu muszą przynieść pożytek. Musi on przemyśliwać na tém, by sobie powetował straty, jakich doznał przez los, niepogody, nieurodzaj, a to wszystko zniewala go do wyrabiania w sobie ducha zastanowienia i przezorności, uczy go wielkiéj oszczędności i zamiłowania porządku, które zachowywać musi, jeśli chce być dobrym gospodarzem.

Każdy przemysł jest użyteczny, bo wyrobami swémi przyczynia się do ogólnego dobrego bytu; wszystkie sobie dopomagają, wspierają się nawzajem: lecz uważając je według ważności, to bezwątpienia pierwsze miejsce należy się rolnictwu, a to nietylko z powodu zatrudnienia wielkiéj liczby rąk, ale głównie przez to, że ono tak wielkie sprawia korzyści dla kraju. Rolnictwo zaspakaja najkonieczniejsze potrzeby bytu człowieka, dostarczając mu najpierwszych środków utrzymania; dostarcza mu nadto największéj części zbiorów surowych, których przerobienie ochrania go od tysiąca dolegliwości zimna, braku odzieży niemniéj groźnych jak głód: dla tego to kraj każdy kwitnie tylko w miarę rozwijania się w nim rolnego przemysłu. W dzisiejszych czasach, we wszystkich krajach wysoko oświeconych, żadnym przemysłem ludzie uczeni tak troskliwie się nie zajmują jak rolnictwem; a za dawnych czasów w rzymskim kraju znakomici ludzie, wojacy, własną ręką uprawiali pola; i u nas pierwszym naszym królem był Piast, który wprzód niczém nie był tylko kołodziejem i rolnikiem zarazem.

Dopóki też w krajach jakich ziemia leżała odłogiem, dopóty zamieszkiwały ją ludy dzikie, dziesiątkowane przez głód, zimno i choroby. Ale wszystko zmieniło się od chwili, jak poznaną została sztuka uprawiania ziemi, wedle woli i rozumu człowieka.

Ludzie mając byt zapewniony, mogli poświęcać się innym zajęciom, nabrali więc oświaty, zaczęli urządzać się w osady, dostarczać sobie odzieży, zamieniać między sobą zbiory i wyroby różnorodnych przemysłów, słowem, światło, nauka i dobry byt zajęły miejsce ciemnoty i nędzy tam, gdzie rolnictwo wysoko się podniosło.

W naszym kraju, po wsiach między wieśniakami, rolnictwo jeszcze bardzo nędznie stoi; a jednak to wieśniak od czasu, jak sam musi myśleć o sobie, jak stał się właścicielem, tylko z rolnego gospodarstwa i utrzymać siebie i opłacić podatek powinien. Inaczéj stoją Niemcy lub Anglicy: tam gospodarz na dziesięć razy mniejszym kawałku roli niż ma nasz wieśniak, lepiéj się utrzymać potrafi. Powoli będziemy chcieli, podać wam, bracia rolnicy, w tém Piśmie, sposoby, jak toby teraz należało raz już przecie poprawić swoją gospodarkę w roli, w ogrodach i w chléwkach, by z niego większy pożytek osiągnąć.

CO TÉŻ SŁYCHAĆ w WARSZAWIE?

OPOWIADANIE RZEMIEŚLNIKA.

Co nam rzemieślnikom brakuje? Przyczyny niedostatku i upadania. O szkołach i o prawach dla rzemieślników.

Powiadają, że nic łatwiejszego, jak dawać rady drugim, — święta prawda! ale rada radzie niezawsze równą bywa, wszak i na to zgodzicie się sami, koledzy moi z rzemiosła. Żeby więc rada zdała się na pożytek drugim, to musi najprzód pochodzić ze szczerego serca, a przytém powinna być i rozumnie podana. Rozum zaś

rozwija się bardzo przez doświadczenie i przez naukę. Nie wiele ć ja mam nauki, bo tylko tutejszą rzemieślniczą szkołę skończyłem, ale że się już dosyć czytało i widziało to i owo w świecie, że w swojéj stolarskiéj pracowni mam trzech czeladników, którzy wszyscy z mego dopilnowania wyuczyli się początków w tychże szkołach rzemieślniczych, i dwóch uczniów, których regularnie w naznaczonych godzinach posyłam do szkoły; — więc też nie grzesząc niedbalstwem i nieuctwem, zostałem poproszony, abym to i owo pisał w tém Piśmie, i rady takie podawał, jakie sam odbierałem za czasów mego czeladnictwa od świętéj pamięci majstra mojego, Panie, świeć nad jego duszą!

Otóż wierzcie mi moi koledzy, panowie majstrowie i wy czeladnicy i wy uczniowie, że to co piszę, zawsze płynie z dobrego ku wam serca, że chciałbym, aby rzemieślnicy polscy w całéj społeczności naszéj byli tak uważani i tak szanowani, jak to jest naprzykład w krajach Niemieckich lub we Francyi, gdzie lat kilka na wędrówce i na nauce stolarki spędziłem i przyjrzałem się, jakto tam rzemieślnicy, a nawet prości robotnicy wyżéj od nas stoją, mówiąc w ogóle, bo w szczególności są i u nas niektórzy majstrowie, coby i zagranicznych zawstydzić mogli.

Głównemi przyczynami niedostatku i tego niskiego uważania ludzi twardego rzemiosła przez drugich są: *brak nauki, mała obyczajność,* czyli jak to piszą w książkach, moralność, daléj: *zbytnie zamiłowanie trunków, brak oszczędności* i częstokroć *brak chęci do pracy* ciągłéj, rozumnéj, wytrwałéj.

Robotnik bez wykształcenia umysłowego, nie ma i najpierwszych zasad religii, lub też ich nie rozumie, przez co staje się skłonniejszym do złego, aniżeli do dobrego; człowiek bez oświaty stroni od ludzi więcéj ukształconych i nieraz zacięcie broni tego, by jego podwładni z czasem nie nauczyli się czegoś więcéj od niego samego. Tacy ludzie nieraz powtarzają grzesznie: „że zbyt nabożnym zwykle źle się dzieje,” lub, kiedy im przyprowadzą chłopca do terminu, co kilka klass skończył, to wzruszają ramionami, mówiąc: „szkoda téj nauki do terminu.” A jeżeli już przyjętym zostanie, to często drudzy terminatorzy ciemniejsi od niego prześladują go jawnie za trochę nauki. A przecież to bez wielkich wywodów, każdy oświecony majster pojmie to łatwo, że rzemieślnik wykształcony wcale inaczéj bywa uważany. W obejściu się z podwładnymi i kundmanami umie się zachować z godnością, przez co go ludzie szanują, powierzą chętniéj swoją robotę, bo będąc więcéj wykształconym, ma więcéj pomysłów, stara się o polepszenie swoich wyrobów to dogodniejszym fasonem, to lepszym materyałem. Za granicą tacy świetlejsi rzemieślnicy mają rozmaite pisma dla swoich rzemiosł poświęcone, i umieją z nich korzystać. Tacy też rzemieślnicy i do majątku prędzéj przychodzą niż ciemni.

Przeciwnie więc się dzieje z rzemieślnikiem bez wykształcenia: w obejściu się będzie gburowatym, szorstkim albo małomównym, że się ani z nim dogadać! Przez całe życie klepie, szyje, toczy, lub hebluje tylko w jednym gatunku wyrobu; ztąd też uczeń od takiego majstra nie wiele się nauczy, książek on i nauki nie cierpi; robotę rzadko mu kto powierzy, bo jest często zarozumiały, albo niegrzeczny, tak że dla utrzymania swego życia, udaje się często pod opiekę pijawek — lichwiarzy, a gdy trzeba raz już dług oddać, to zły na siebie i na dom cały, swarzy się z żoną, rozpija i kończy nieraz pod strychem powiesiwszy się, nieszczęsny, na haku!

Zwróćmyż się teraz do czeladzi; tych widzimy jeszcze więcéj niewykształconych umysłowo niż majstrów. Ale jeżeli czeladnik umie czytać, pisać i rachować porządnie, i już zasmakował w czytaniu dobrych rzeczy, to niezawodnie w dnie świąteczne często go ujrzysz z pismem lub książką w ręku. Taki będzie uczęszczał w niedzielę i święta na nabożeństwa regularnie; a po obiedzie woli się zabawić z porządnymi towarzyszami w domu lub na przechadzce, a wieczorem w teatrze, niż ów nieuk, który wtedy na Bielanach, Saskiéj-kępie lub na gospodzie z podobnymi sobie czeladnikami tak piękne chwile przebałamuci na zwadach, pijatyce, niszcząc zdrowie i grosz zarobiony! W Poniedziałek czyli w ów piekielny *bláuer-montag,* musi poprawić, bo robak sumienie gryzie, trzeba go zalać, i tak daléj, aż przyjdzie z czasem i porzucenie lub wydalenie z warsztatu, a ztąd nędza, głód i śmierć przedwczesna. Nie dziwmyż się przeto, że taka śmiertelność pomiędzy naszymi rzemieślnikami, kiedy podobnych przykładów postępowania dużo u nas w Warszawie znajdziemy!

Otóż, na teraz tyle o kształceniu się, o nauce tak nam potrzebnéj, powiadam, i o złych skutkach, jakie z ciemnoty płyną.

A przecież to w Warszawie mamy 3 szkoły rzemieślnicze o 4-ch klassach, a jednę 3-ch klassową; a przecież to Zwierzchność szkolna, widząc, jak się zaniedbujemy, wydała w tym roku przepis: iż majstrowie, którzyby nie posyłali swych terminatorów do tych szkół, będą musieli zapłacić kary od 30 do 75 kop., za każdy dzień nauki przez terminatora z ich winy opuszczony. Prócz tego mamy przecież *Ustawę Rzemieślniczą*, jeszcze za Namiestnika Zajączka w Królestwie w 1817 roku wydaną. Jest tam taki artykuł 26: [1] „Majster biorący ucznia, który w czytaniu, pisaniu i religii swego wyznania potrzebnéj nauki nie ma, obowiązany w celu udzielania mu takowéj, najmniej godzin 6 w tydzień posyłać go do szkoły.” Są tam jeszcze i inne ważne i bardzo korzystne dla nas przepisy, o których następnie pogadamy. Szanujmyż prawo dla naszego stanu wydane, i nie zapominajmy o niém, boć wyrodziła się samowolność i bezprawność pomiędzy nami tak szkodliwa przy terminowaniu, i wyzwalaniu się na majstrów, — a z téj samowolności wyrosło i nieuctwo pomiędzy wielu rzemieślnikami.

DWIE SIOSTRY. [2]

Za Wisłą, blisko na końcu wioski,
Stała figura znak męki Boskiéj;
Przy niéj dwie młode siostry klęczały,
Z oczów znać było, że się kochały.
A po modlitwie gdy się podniosły,
I łzawe oczy do góry wzniosły
O łaskę Stwórcy swego prosiły,
I płacząc, rzewnie się rozłączyły.
Połosia starsza do dom wróciła,
Bo wieś rodzinna była jéj miła;
I ludek we wsi wszystek kochała,
Wkrótce gosposią sama została.
Że trzeźwą, cichą i rządną była,
Cała ją wioska bardzo lubiła.
Chociaż za wiele sama nie miała,
Biedniejszych ludzi chętnie wspierała.
Bóg téż jéj za to nie skąpił chleba,
Plon wydawała dostatkiem gleba.
Dziatki się zdrowo także chowały,
Łaskę Bóg zlewał na jéj dom cały.

Andzia rzuciła wioskę rodzinną,
U obcych ludzi stała się inną;
A że nadzwyczaj urodną była,
Zgrabna i piękna i przytém miła,
Po dworach służąc blichtru nabrała,
Ze sługi biednéj panią została:
Na niczém w życiu jéj nie zbywało.
Wszystkiego syta, lecz zdrowia mało,
Bo to jak wiécie, że wszystkie panie
Co zechcą, mają na swe żądanie:
Stroje, pokoje, powozy, cugi,
W herby, galony przybrane sługi.
Gdzie sług jest dużo, panie próżnują,
Z nudów, z próżniactwa ciągle chorują;
To też gdy Andzia panią została,
Naksztalt pań innych zachorowała.
Lekarstwa brała i wody piła,
I za granicę co rok jeździła.
O siostrze na wsi ani wspomniała
I zagranicą u wód skonała. ...

*

Połosia długo po Andzi żyła,
Pana wszech stworzeń z dziećmi chwaliła,
Żyjąc przy dzieciach w latach sędziwych
Zasnęła w Bogu snem sprawiedliwych.
Gromada z wiosek grób wykopała
I ludność wioski po niéj płakała.
I tak odmiennie siostry skończyły,
Choć z jednéj matki, z jednéj wsi były.

*

Na téj kulistéj ziemskiéj przestrzeni,
Czas wszystko trawi, czas wszystko mieni,
Gromy zatrzęsły, burza zawyła,
I ziemia nagie kości odkryła...
Dziadek kościelny te kości znosi,
Nie wié czy z Andzi czy są z Połosi,
Wié tylko o tém, że to są z ludzi,
Że na sąd Boży trąba ich zbudzi;
Pleban miejscowy z swéj troskliwości,
Podług przepisu pogrzebie gości.
Dzwonią na wieży tuż przy kościele,
Zbiera się ludzi nadzwyczaj wiele,
Światła się dużo przy trumnie pali,
Księża za zmarłych msze odprawiali.
Nad kośćmi smutny obrząd odbyli,
Trumnę przy grobie ludzie złożyli,
Kapłan zebranym dokoła rzecze:
„Patrzcie, pobożni!... prochy człowiecze,...
„Cała ta ziemia kośćmi zasłana,
„Któż z was rozpozna, z chłopa czy z pana?
„Potęga, duma, chwała światowa
„Dziś się w téj trumnie w grobie pochowa;
„A duchy, których tu leżą kości,
„Żyją bez końca w Bożéj światłości.
„I te najbliżéj Stwórcy swojego,
„Które kochały człeka, bliźniego.
„Chrystus Pan wyrzekł: Najmilsi moi,
„Kto bliźnich kocha, kto im łzy koi,
„Może być pewnym po swoim zgonie,
„Widzenia Stwórcy swego na Tronie.”

---

[1] W Tomie IV Dziennika Praw.

[2] Wiersz ten napisany przez kucharza Michała W., który sam się wyuczył czytać i pisać, jakkolwiek nie wszędzie obrobieniem celuje, jednak umieszczamy go w całości dla miłéj prostoty zdrowych, i wyższych myśli, szczególniéj w drugiéj połowie, oraz dla pokazania jak usilna praca i wytrwałość znaleźć sobie umieją środki do kształcenia się.

Przypisek Redakcyi.

NAROWY I PRZESĄDY LUDU WIEJSKIEGO.

Dobre rady na pijaństwo.

Nieustający w czynieniu dobrze swoim parafianom ksiądz Świętosław, główną zwrócił uwagę na narowy i przesądy wiejskiego ludu; pierwsze wyrwać z korzeniem, drugie sprostować postanowił.

Długi czas pracował, długo się pocił i biedził, żeby parafian swoich oduczył pijaństwa, a do wstrzemięźliwości zaprawił. Gwałtowna i śmiertelna choroba każe niekiedy gwałtownych chwytać się środków.

Ksiądz Świętosław nauczony doświadczeniem, że gwałtowne takowe środki, jako rozpaczliwe, miasto choroby, niekiedy zabijają chorego, użył środków powolnych, a pewniejszych. Nie kazał więc swoim parafianom pod przysięgą zarzekać się gorzałki; nie kazał im też ścisłéj *ślubować wstrzemięźliwości*, ale na to wszystkie siły swe wytężył, żeby nie było w jego parafii pijaństwa. Nie *użycie* bowiem, lecz *nadużycie* szkodliwe jest i naganne.

Jakoż z czasem przy wytrwałéj pracy w naukach i spowiedziach doszedł do tego, że nie było ni jednego nałogowego pijanicy, a lud cały trzeźwy i pracowity.

Podczas wesel, chrzcin, lub w czasie świąt większych, lud tameczny, pouczony przez swego pasterza, przyjął zwyczaj następujący. W dnie takie każdy gospodarz w domu przed jedzeniem częstował dobrą i czystą wódką czeladź lub gości swoich; a potém chowano resztę do szafy lub komory, a podawano jedzenia zdrowe i obfite.

Podczas wesel lub większéj uroczystości podawano smaczne i posilne piwo. Tak każdy ugoszczony wesoło i zdrowo i przytomnie powracał do domu.

W karczmie nikt nigdy nie pił, ani się zabawiał; wszyscy po nabożeństwie ciągnęli do domu na posiłek zdrowy i potrzebny. Przy głodzie — bo też i chłodzie, czasem jeden kieliszek z nóg zetnie człowieka i choroby nabawi.

Nie widziano też nigdy pijanego człowieka w całéj tamecznéj parafii; nie widziano tém mniéj, żeby jaki pijak zawalał drogę lub gościniec, tarzał się w rowie lub huczał po wsi.

Raz w niedzielę, gdy ksiądz Swiętosław był zajęty słuchaniem katechizmu młodych nowożeńców, sołtys wioski i z drugim gospodarzem przyprowadzili młodego parobczaka Grzelę, który napiwszy się trochę za wiele wódki, po wsi całéj krzyczeć i śpiewać zaczął.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! rzekli wchodzący do plebanii gospodarze, z winowajcą na czele.

— Na wieki wieków, amen, odpowiedział ksiądz pleban. A cóż mi tam zwiastujecie nowego, szanowny Bartłomieju i ty poczciwy Stanisławie; czyście mi jakiego winowajcę przyprowadzili?

— O, tak, Dobrodzieju; już dawno u nas nie było takiego we wsi zgorszenia, żeby kto, a jeszcze w niedzielę, w dzień Bogu poświęcony, miał się upić, a wyszedłszy na wieś, gorszyć nam nasze dzieci i czeladkę. Niech Dobrodziéj skarci to złe publiczne, żeby się daléj nie rozrastało.

— Dobrzeście zrobili, poczciwi moi ludzie, żeście na złe obojętnie nie patrzyli, ale domagacie się skarcenia go; a ty Grzela, obracając się do parobczaka, rzekł ksiądz pleban, czemuś to uczynił? Czyliżeś nieraz nie słyszał na kazaniu, że pijaństwo jest grzechem śmiertelnym, a *pijanice królestwa Bożego nie posiądą*? Że jeżeli w niedzielę Pan Bóg zabrania czynić to, co jest dobre, jakoto: orać, siać lub żąć, to tém bardziéj nie każe źle czynić, jak upijać się lub coś podobnego?

— Mój Dobrodzieju kochany, odpowie Grzela, toć to ja o tém nieraz słyszałem; ale tak jakoś przebrało się miarkę, gdym się z tym i owym zeszedł i napił. Aleć mój Dobrodzieju, ja to tam tak bardzo pijany nie jestem.

— A czemużeś tak huczał i krzyczał po wsi, a pewnie zataczał się, udając pijanego bardzo?

— Tak się to tam, mój Dobrodzieju, dla fantazyi czasem robi; zdawało mi się, że i to coś znaczy, kiedy mię ludzie obaczą pijanego.

— Mój Grzesiu, bardzo i bardzo błądzisz. Toć z dobrych uczynków nie godzi się przechwalać przed ludźmi; a cóż dopiero ze złego, naprzykład z pijaństwa. Czy nie pamiętasz Grzesiu, jakie to Pan Jezus daje upomnienia co do modlitwy, jałmużny i innych dobrych uczynków?

— O! pamiętam dobrze, boć to Dobrodziéj niedawno, któréjś niedzieli, nam o tém rozpowiadał.

— Jakże to Pan Jezus kazał się modlić w skrytości, zapytał się ksiądz pleban.

— Pan Jezus każe mówić pacierz w komorze, to jest na ustroniu i w skrytości, aby nas ludzie nie widzieli i nie chwalili z pobożności naszéj.

— A jałmużnę jak Pan Jezus dawać każe?

— Jałmużnę, odpowie Grzela, tak Pan Jezus dawać każe, żeby nie widziała lewica, co czyni prawica.

— Jakże się to rozumie?

— Tak się rozumie, jak to Dobrodziéj wyjaśniał, żeby nie tylko drudzy nie wiedzieli o naszych dobrych czynach, ale żebyśmy je sami przed sobą nawet ukryć starali się.

— Dobrze, mój Grzesiu, pamiętasz naukę świętéj Ewangelii, i dobrze ją rozumiesz, bo chciał Pan Jezus uchronić nas od pychy i zarozumiałości z naszych dobrych uczynków. Aleć jeżeli z dobrego nie godzi się przechwalać przed ludźmi, toć uważ sam, Grzesiu, czyś ty dobrze zrobił, żeś sobie trochę jeno podochociwszy, udawał jednak dobrze pijanego i z tego szukał chluby u ludzi?

— Mój Dobrodzieju, widzę sam, żem wielkie zrobił głupstwo i grzech ciężki, bom jeszcze i drugich pogorszył.

— Mój Dobrodzieju, dorzucił Bartosz, toć często po innych wsiach i jarmarkach téj głupoty pomiędzy naszą gawiedzią napatrzeć się można. U nas Bogu dzięki! jak ustało pijaństwo, to i tę rzadko się spotyka.

— O czemżeście chcieli mówić, mój Bartoszu? zapytał ksiądz pleban.

— O tém właśnie samém, co się przytrafiło naszemu Grzeli. Zdarza się bardzo często, zwłaszcza na jarmarkach, że pijak potacza się, krzyczy na całe gardło, czasem przewraca w szynkowni lub na ulicy. Zdaje się, że z karczmy nie wyjdzie, a przez miasteczko przejść nie potrafi, ulgnie gdzie w błocie i zostanie. Tymczasem gdy wyjdzie na pole, gdzie już nikt nań nie patrzy, to jakby inny człowiek, rwie prosto drogą do wsi, aż chyba tam znów zahuczy, jeżeli się żony nie obawia.

— Tak to, mój Dobrodzieju, głupia ta ludowina, dopowie Stanisław.

— Moi ludkowie, rzeknie ksiądz pleban, żałośno jest patrzyć na tyle nędzy ludzkiéj. Jeżelić z dobrego przechwalać się nam nie godzi, to złe choć przed ludźmi ukrywać powinniśmy, żebyśmy ich nie gorszyli, kiedy przed Bogiem wszystko widzącym z niczém ukryć się nie potrafimy. Widzicie, nie upił się bardzo i nasz Grzela, boć oto stoi prosto i przytomnie odpowiada, a chciał, żeby go ludzie mieli za pijaka. Czy to dobrze, mój Grzesiu?

— Oj nie dobrze, mój Dobrodzieju, i bardzo nie dobrze i wstyd mię tego bardzo i już więcéj tego głupstwa nie zrobię.

— Cieszę się, kochany Grzesiu, twoją poprawą, i widzę, że złym jeszcze nie jesteś, tylko cię jakaś fantazya opanowała. Nic jednak nie szkodzi, że w przyszłą niedzielę odbędziesz spowiedź, bo gdy ludzie widzieli cię grzeszącym, dobrze, że cię widzieć będą pokutującym, a przez to zgorszenie naprawisz.

— Bardzo chętnie, mój Dobrodzieju, bo mi Pan Bóg może dopomoże, żebym więcéj tego nie robił.

— Tak, proś Pana Boga o łaskę, a Bóg ci dopomoże; ciebie wprowadziła do grzechu miłość własna, innych wprowadza niewiadomość. Są ludzie, a dzięki niech będą Bogu, że dziś nie ma ich w naszéj parafii, którzy upijają się na dobre i za grzech nawet sobie tego nie mają.

Pamiętam, jak temu lat kilkanaście przejeżdżając przez jednę wieś, zaskoczony czarną nocą, musiałem tam w karczmie zanocować. Że nie było izby gościnnéj, zasiadłem w kącie szynkowni i patrzyłem na wszystko, co się tam działo. Była tam i gromadka pijaków, a tacy pospolicie siebie tylko widzą i słyszą; zdumiałem się przecież, słysząc, przy pijaństwie często wzywane imiona święte. Jakiś bowiem, znać już wyprawny pijak, uspakajał wciąż swoje sumienie przez jakiegoś filuta karczmarza wynalezionym wybiegiem. Każdą kwaterkę witał on tą cudaczną i bluźnierczą przemową „*Jezus Chrystus ukrzyżowany, Matka Boska Częstochowska ukoronowana i nasz Dobrodziéj kochany mówią: pij, ale rozumu nie przepijaj*" a obracając się do karczmarza mówił: „Wincenty, dajcie kwaterkę wódki." Osłupiałem na to wszystko.

Przybliżam się przeto do tego człowieka i pytam go: przyjacielu, któż cię to tak wyuczył? Czyż to Pan Jezus i Matka Boska i twój Pasterz każą ci się upijać? Zapewne nie jest grzechem napić się wódki w potrzebie lub z żoną i z czeladką i z sąsiadem w domu; ale grzechem jest upijać się w karczmie, jak tu ciebie widzę.

Człowiek ów tak zagadnięty niespodzianie, wielkie zrobił oczy i nie wiedział co począć; a gdy przyjrzawszy się lepiéj ujrzał na szyi obojczyk i poznał we mnie kapłana, rzucił się do nóg i przepraszać mię zaczął, bełkotając: „Dobrodziéj, Dobrodziéj!" Musiano go podjąć z ziemi i zaprowadzić do domu, bo sam już wstać nie mógł.

Za nim i reszta wyniosła się z karczmy cichaczém.

— O tak, mój Dobrodzieju, rzeknie Bartosz, i u nas dawniéj wielu było pijaków, toć oni chodzili corocznie do spowiedzi; zapewne przyrzekali poprawę, bo przez miesiąc lub dwa powstrzymywali się od gorzałki: lecz potém jakoś jeden drugiego pociągnął do karczmy i nieraz tak samo uspokajał.

— Tak jest, mój Dobrodzieju, dopowie Stach; nasłuchać się można było, że gorzałka z chleba, że ją pić można, że wszystko Pan Bóg stworzył. Niektórzy nawet bezbożnie mówili, że z czegóżbym się spowiadał na Wielkanoc, żebym się nie upił!

— Widzicie, moi ludzie, zakończył ksiądz pleban, jak sumienie grzesznikowi nie daje pokoju, a on różnemi sposobami uspokoić się je stara. Wielkie to miłosierdzie Boże, które budzi grzesznika. Najlepszą podobno rzeczą Pana Boga nie obrażać, to człowiek znajdzie pokój sumienia, a poszanowanie i cześć u ludzi. Żegnam was, kochani parafianie; pochwalam was szanowni gospodarze, Bartoszu i Stanisławie, żeście złe w samym zarodzie stłumić postarali się; ciebie zaś, Grzesiu, do dobrego zachęcam. Bądźcie zdrowi, ludkowie moi.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, rzekli, skłoniwszy się gospodarze.

— Na wieki wieków, amen, domówił ksiądz Świętosław. *S.*

RĘKA RĘKĘ UMYWA, NOGA NOGĘ WSPIERA.

Inny przykład.

Poprzednio przedstawiliśmy błogie skutki wzajemnego pomagania sobie; dziś podajemy drugi przykład, jak to ludzie umieją sobie radzić wzajemną pomocą.

Otóż, niejaki pan Diupon (Dupont), 16 lat temu, założył w Paryżu wielką drukarnię i litografię. Rozważył on sobie, że jeżeli robotnik będzie miał udział w czystym zysku z przedsiębierstwa, to i szczerzéj będzie pracował; porozumiał się przeto z ludźmi, zawarto kontrakt i położono takie warunki: Do stowarzyszenia wchodzą tylko tacy robotnicy, co przez 5 lat (z początku tylko 2) nienagannie w zakładzie pracowali. Każdy z nich otrzymuje książeczkę, w którą się wpisuje, ile po roku przypadło nań czystego zysku. Naturalnie sam przedsiębierca i ci, co do spółki dali pieniądze, biorą większą część czystego zysku, stosownie do tego, ile który z nich włożył kapitału. Procent od przypadłéj części zysku po 6 od sta dolicza się do dawniejszego kapitału. Wypłata zwykle następuje wtedy, gdy który ze stowarzyszenia wychodzi. Corocznie główny przedsiębierca składa rachunek przed stowarzyszonymi, oświadcza, ile każdemu przez rok przyrosło, wciąga to do książeczki i tak reguluje się interes. Ze zdania sprawy za r. 1864 pokazało się, że robotników uczestniczących w stowarzyszeniu było 261, że ogólny dochód z przedsiębierstwa wynosił blisko rsr. 23,118 kop. 30, że dla owych 261 robotników przypadło w zysku około rsr. 2,192 kop. 70 czyli na każdego po rsr. 8 kop. 40. Tym sposobem kassa uczestniczących po 16 latach istnienia Towarzystwa liczyła około rsr. 15,093. Przez ten czas wypłacono wychodzącym tylko rsr. 649 kop. 20. Każdy widzi z tych liczb, że robotnicy posiadają we wspólnéj kassie przeszło rubli srebrem 15,000; mogą spokojniéj kłaść się spać i nie lękać się starości. Prócz tego z osobnych składek robotnicy utworzyli kassę wzajemnéj pomocy, z któréj na wypadek choroby, opędza się lekarz i każdy z robotników otrzymuje po 60 blisko kopiejek dziennie. I w téj kassie ze składek, z kar, z kolędy dawanéj przez głównego przedsiębiercę uzbierało się w r. 1864, około rsr. 5,467 kop. 50, z których wydano rsr. 3,439 kop. 20. Z tego widać, jak wytrwały robotnik po pewnym przeciągu czasu dojdzie do ładnéj sumki z czystego zysku i na stare lata ma o czém dożyć wieku; a powtóre, jak w ciągu życia z kassy wzajemnéj pomocy może korzystać, gdy nadejdzie choroba lub inna niemoc. Dodajmy do tego, że robotnicy u pana Diupon otrzymują opał po cenie kosztu, a wielu ma tanie mieszkanie w zbudowanym na ten cel domu.

Dla młodzieży obojga płci jest szkoła, jest kapłan do nauki religii, są zabawy, a uroczystość największa, gdy przychodzi roczny obrachunek i podział zysku otrzymanego z sumiennéj pracy.

Tak to się ludzie uczą dbać o siebie i nie oglądać się na jałmużnę! Oj, bo też chléb własną zapracowany ręką najlepiéj smakuje i człowiek śpi spokojnie i zdrowie mu służy i wesoły i dziarski żyje. Wyjąwszy dzieci i kaleki, ten tylko jest moralny, kto sam na siebie pracuje, kto

oszczędza i na złe czasy się ogląda i razem z drugiemi obmyśla, jak sobie począć, aby nie żyć na cudzéj łasce. A co na jednym człowieku, to się sprawdza i na wielu: *że ręka rękę umywa, a noga nogę wspiera.*

U nas jeszcze wielu nie rozumie, co to wzajemna pomoc. Niejeden myśli, że sam prędzéj dojdzie do mienia i dobrego bytu. Ale człowiekowi źle samemu a zwłaszcza ubogiemu. Co dziesięć palcy, to nie jeden. Lecz chociaż jeszcze nie wszyscy rozumią pożytek z takich stowarzyszeń wzajemnéj pomocy, to jednak są i tacy, co już zaczęli probować sił własnych. O jednéj z takich kass wsparcia istniejących w Warszawie, opowiemy drugim razem, zebrawszy nieco wiadomości i szczegółów. *F. Kr.*

WAŻNIEJSZE ZDARZENIA.

RÓŻNE — RÓŻNOŚCI.

Jan Szwede.— W końcu Grudnia roku zeszłego, umarł w Warszawie staruszek, w 84 roku życia, który do ostatniéj chwili nie przestawał dobrze czynić potrzebującym jego pomocy. Był to Jan Szwede, którego zbawienne lekarstwo na zapalenie oczu znane jest wielu Warszawianom, a i mnie, cierpiącemu często na ten ból oczny, wyświadczyło wiele dobrego. W udzielaniu swego skutecznego środka dla przybywających miał on prawdziwą rozkosz, a przytem jak się wyrażał: uważał sobie *za obowiązek* pomagać drugim. Sam on w razie potrzeby używał téj wody przez siebie przyrządzanéj, i zachował też czystość i moc wzroku do ostatniéj chwili, gdyż i wieczorami w tak sędziwym wieku, wprawdzie przy pomocy okularów, czytywał po parę godzin gazety i książki.

Gdym na kilka dni przed zgonem jego przybył do skromnéj na poddaszu izdebki i gdy przy méj pomocy, drżącemi od starości rękami wlewał mi swéj cudownéj wody do flaszeczki, i gdym go uważał nie zwykle trzęsącym się w całéj postawie, zapytałem go o zdrowie?—Trzeba *maszerować*, zaledwo już zdołał wyjąknąć drżącemi usty.—Czuję już, że trzeba maszerować! dodał,— i rzeczywiście też w kilka dni pożegnał się z tym światem, odbywszy spowiedź na 2 tygodnie przed śmiercią.

Zmarły urodził się w r. 1781, był synem fryzyera; wstąpił do wojska zrazu za Kościuszki, a potém za Księstwa Warszawskiego służył do r. 1813, odbywszy kampanie z Napoleonem I i otrzymawszy zaszytne oznaki wojskowe. Wyszedłszy z szeregów w stopniu oficerskim, oddał się zawodowi fryzyerskiemu, w Warszawie wyrabiał dobrą wodę kolońską, pomady, lekarstwa na ból zębów i spirytusy na reumatyzmy, które darmo udzielał dla każdego, kto przybył o pomoc, tak samo, jak i późniéj ową wodę na zapalenie oczu.

Niech tych słów kilka będzie wyrazem wdzięcznego wspomnienia i uznania zacnego serca w zmarłym przyjacielu ludzkości. *J. G.*

Pewien szewc zamieszkały w mieście Syennie położoném we Włoszech, dawniéj w księstwie Toskańskiem, słyszał często powtarzane bardzo mylne przysłowie: „że szewc zawsze kopytem trąci;” gniewał się zwykle z tego powodu, i chcąc dać dowód, że i szewc może więcéj uczynić, niżby się zdawać mogło, poświęcił swój ogromny majątek na założenie szpitala, a nad wystawą kazał umieścić swoją postać po piersi, wykutą z marmuru, i taki na niéj położyć napis: „Niezawsze szewc trąci kopytem.”

ZAGADKA.

Co to jest?

Jesteśmy miastem dosyć znakomitém,
A także Turków i Żydów zaszczytem,
I innych stroić często nam się zdarzy:
Mieszkamy tylko na mężczyzny twarzy?

X. J. K.

Znaczenie poprzedniéj zagadki: *Sierp.*

Redaktor i Wydawca, **Józef Grajnert.** — w Drukarni Gazety Polskiéj. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.